Rok II. Lwów, środa 29. kwietnia 1908. Nr. 387.

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o g. 12 w południe.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

NR. TELEFONU: 932. Zagranicą 2 franki miesięcznie z przesyłką pocztową. Sprzedaż pojedynczych numerów ul. Sienkiewicza 11.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. | Redakcya i Administracya Lwów, Podwale 7 | Drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy.

Administracya „Gońca Polskiego" znajduje się obecnie pod L. 7. przy ul. Frydrychów II. p. Drobna sprzedaż zaś pod L. 11. przy ul. Sienkiewicza (obok cukierni p. Lilwińskiego).

Nowy namiestnik.

Wiedeń. Urzędowa *Wiener Ztg.* ogłasza nominacyę profesora uniwersytetu Jagiellońskiego i tajnego radcy dra Michała Bobrzyńskiego na namiestnika Galicyi.

Nowo mianowany namiestnik był wczoraj o godzinie 3 popołudniu na audyencyi u cesarza. Dziś prawdopodobnie złoży w ręce cesarza przysięgę, a zapewne za dwa dni przybędzie do Lwowa i obejmie urzędowanie. Dr. Bobrzyński złoży swój mandat poselski do Rady państwa, a zatrzyma tylko mandat poselski do Sejmu.

*

Mianowanie dra Bobrzyńskiego namiestnikiem Galicyi jest więc faktem dokonanym, a w ten sposób zakończone zostało to ciężkie przesilenie, któremu uległ nasz kraj od chwili ohydnego mordu, popełnionego na osobie hr. Andrzeja Potockiego.

Nominacya ta nie jest zresztą niespodzianką. Od chwili, gdy społeczeństwo ochłonęło po pierwszem przygnębiającem wrażeniu zbrodni i gdy zaczęto się rozglądać za następcą zamordowanego namiestnika, kandydatura dra Bobrzyńskiego wysunęła się na pierwszy plan z siłą jakby żywiołową. Opinia publiczna odrazu oceniła w nim człowieka, który w trudnej chwili może i powinien stanąć na wyłomie. Bo trzeba pamiętać, że w obecnej chwili przyjęcie godności namiestnika jest ofiarą i poświęceniem, przed którem nawet wygórowane ambicye mogły się cofnąć.

Ale nie ambicyą powodowany przyjmuje p. Bobrzyński niebezpieczny urząd. Kto, jak on, dwukrotnie odrzucił tekę ministeryalną, tego nie wolno podejrzewać o tak osobiste pobudki. Dr. Bobrzyński obejmuje swój urząd w poczuciu obywatelskiego obowiązku, w tem przeświadczeniu, że jego doświadczenie polityczne, rozum i rozwaga powinny być obecnie spożytkowane na stanowisku naczelnem, które w teraźniejszych stosunkach jest zagrożonym posterunkiem.

Nie należy też wątpić, że wszystkie stronnictwa skupią się około niego, aby mu dopomódz w dziele uspokojenia kraju i doprowadzenia do końca reformy krajowej administracyi. W chwili przełomowej, jak obecna, takie skupienie sił narodowych dla osiągnięcia wspólnego celu jest nietylko wskazanem, ale nawet koniecznem, gdyż

Pies w sądzie.



tylko zgodne działanie da nam możność szczęśliwego pokonania wewnętrznego przesilenia.

Co dzień niesie?

W żadnem prawdopodobnie społeczeństwie nie znajdzie się tylu ludzi — zawodów „nieokreślonych", ile jest ich u nas.

Ludzie ci są ciężkim bąlastem społeczeństwa nietylko pod względem ekonomicznym ale i.. moralnym. Wszędzie ich pełno i wszędzie ich niedola życiowa odzywa się zgrzytem w dziedzinie pracy ludzkiej, mającej drogi ściśle wytknięte i określone.

Smutne, zmęczone ich twarze budzą często współczucie i gorącą chęć okazania pomocy, wyzyskania ich sił życiowych, marnie wegetujących, wydobycia z nich energii twórczej; częściej jednak opędzamy się od nich jak od dokuczliwych owadów, brzęczących nad uszami wiecznie o jedną i tę samą melodyę bezradnej nieużyteczności.

Są to najczęściej ludzie wykolejeni, niedouczki, odpadki klasowe, wiszące w powietrzu i nie mogące zdecydować się na zredukowanie swych pretensyj życiowych i wciągnięcie się do cięższego pługa pracy społecznej.

Pełno ich w biurach, w roli zepchniętych na szary koniec, dożywotnich białych murzynów; pełno w handlu, do którego nie są uzdolnieni i gdzie stanowią czynnik rozkładowy; pełno w rzemiosłach tak zw. „wyzwolonych", bo niezależnych od cechów, a w istocie swej partackich; pełno wreszcie wśród ogromnej rzeszy „pracujących" niby to ptaków niebieskich, czepiających się pośrednictwa, filantropii, a nawet poważnej roboty społecznej, gdzie stanowią element szkodliwy, czyhający z dnia na dzień na „pieczone gołąbki", które umieją zagarnąć dla siebie, ratując w ten sposób swoją egzystencyę.

Całe tomy możnaby pisać o tej pieśni życiowej, w którą przez stopniowy proces rozkładowy, zamieniły się niegdyś siły zdrowe i mogące wnieść do życia pożyteczny udział w pracy, na równi z innymi i nie być zawadą na świecie.

Ta rzesza wykolejonych, zarówno mężczyzn jak i kobiet, niedolę swą zawdzięcza wychowawczemu niedbalstwu swych rodziców i opiekunów, którzy, nie zdając sobie sprawy z ciężkiej odpowiedzialności za zmarnowane życie swych dzieci i pupilów, nie umieli ich wdrożyć do pracy, czegośkolwiek nauczyć, wybrać zawód czy fach odpowiedni do zdolności, nie oglądając się na klasowe przesądy i tradycye szlacheckie, które, niestety, i dziś jeszcze są potężną tamą, we właściwem rozmieszczeniu w życiu przyrodzonych zdolności, sił i środków.

Lepiej przecież być dobrym, uczciwym a niezależnym rzemieślnikiem, aniżeli wątpiwej wartości „półpankiem", pagardzanym i pogardzającym samym sobą „ptakiem niebieskim", bez jutra, bez przyszłości, bez poważania, bez jakiejkolwiek wartości życiowej.

Z pośród ludzi tej kategoryi, wielu już należy uznać za zupełnie straconych, zwłaszcza ludzi starszych: strawiło ich próżniactwo, zanik ambicyi, brak poczucia godności człowieczej. Tych, przy największych nawet wysiłkach, nie dałoby się ująć w karby jakiegoś — odradzającego ich dusze systemu wychowawczego. Trzeba też na nich machnąć ręką.

Są jednak i tam ludzie młodzi, z których moralna nędza nie wyżarła doszczętnie samopoczucia i szlachetniejszej aspiracyi a którzy błąkają się po bezdrożach nieświadomości i braku woli wydobycia się na wierzch.

Tych możnaby ocalić, a właściwie oni sami mogliby dokonać własnego przeobrażenia się otrząsnąwszy się z lenistwa i trzeźwo spojrzawszy na swój stosunek do życia.

Dostęp do nauki i samokształcenia się jest łatwy. Nauka wykłada się zrozumiale, bo po polsku i dla każdego jest dostępna. Są też i szkoły fachowe, mogące zapewnić w przyszłości niezależność w pracy. Trzeba z tego umieć skorzystać, nie oglądając się na spóźnione lata, na szczerby i braki w wykształceniu, bo przecież można je dziś wypełnić skupiwszy wolę i energię.

Trzeba tylko chcieć czegoś się nauczyć i coś umieć, pamiętając, że im mniej będzie wśród nas ludzi wykolejonych i bezradnych, tem będziemy społeczeństwem mocniejszem i pewniejszem lepszej przyszłości.

A na nią powinni pracować wszyscy bez wyjątku.

U nas i na świecie.

Po kilkunastodniowej przerwie skutkiem świąt zbiera się we czwartek

Rada państwa

na dalsze obrady. Jak przepowiadają pisma obrady będą burzliwe, gdyż podczas feryi nagromadziło się tyle materyału palnego, że nie obejdzie się bez rozmaitych konfliktów. Przedewszystkiem więc zanosi się na burzę z powodu sporu językowego w Czechach, który rozognił się w ostatnich dniach do najwyższego stopnia i prawdopodobnie doprowadzi do przesilenia, którego ofiarą padnie minister rodak-czeski Praszek, a prawdopodobnie także minister-rodak niemiecki Peschka.

Słychać także, że i „nasi najserdeczniejsi", ukraińcy, chcą na pierwszem lub na jednem z pierwszych posiedzeń Izby posłów wystąpić z nagłymi wnioskami

w sprawie polsko-ruskiej,

aby ubiedz interpelacyę Koła polskiego z powodu zamordowania śp. hr. Potockiego. Podobno prezes klubu ukraińskiego, Romańczuk, jak donosi "Die Zeit", usiłuje wpłynąć na skrajniejsze żywioły w klubie, aby cofnęły przygotowane wnioski naglące, gdyż dadzą one tylko Kołu polskiemu sposobność do wystąpienia...

Mimar.

Czarownica.

Nizkie spękane drzwiczki pochylonej ku ziemi chałupy skrzypnęły przeciągle i na progu ich stanęła dziewczyna lat najwyżej trzynastu, chuda, opalona, bosa, z gołemi aż po ramiona rękami, które wisiały jej wzdłuż bioder, niby bezwładne słomiane powrósła.

— Kici, kici, kici, kici, kić!...

W kącie za chlewikiem zaszeleściało coś w kupie zeschłych liści.

— Miau... mia-a-u!...

Para żółtawych ślepi zabłysła w cieniu fosforycznem światłem i na zalany promieniami słońca dziedziniec wysunął się przezornie wielki, czarny kot.

Spotkali się za stodółką tuż koło wicianego płotu.

Radość ze spotkania była wielka.

— Kitas, kitasek, biedaczysko, biedula!...

— Miau, mia-a-u-u!...

— Nic nie żarło, nic nie piło!...

— Miau, mia-a-u-u!

— I psami kitasa szczują i z domów kijami pędzą!...

— Miau, mia-u-u-u!..

Nagle czarne oczy dziewczyny zaśmiały się szelmowsko.

— A ja kitasowi przyniosłam coś!...

Przestała głaskać kościstemi rękami swego ulubieńca, sięgnęła za pazuchę i szybko wydobyła stamtąd sporą, apetyczną szperkę.

— Naści kitasie, pożrej se!

Zanim jednak czarny przyjaciel ujął za smaczny kąsek białymi ostremi zębami, już ona chwyciła go na ramiona i oglądając się z trwogą na wszystkie strony, pędem biegła ze swym ciężarem ku krzakom bzów i agrestu, z pośród których, niby olbrzym w gromadzie liliputów, wysoko ku niebu wyciągała swe rozłożyste gałęzie szemrząca z powiewem wiatru topola.

Bocik miał tam swoje gniazdo, dawno, przed laty, gdy to jeszcze tatulo nieboszczyk w zagrodzie gospodarzył...

Dawno, bardzo już dawno a teraz...

Teraz, gdy stara babula, jedna, która przy życiu z rodziny została, siedzi tam oto w tej zapadającej się w ziemię izbie, ona, Anka-sierota wdrapuje się na szczyt starego drzewa, aby w cieniu, za zasłoną jego liści karmić swego kitasa i czasem, ukryta przed wzrokiem ciekawych ludzi, spoglądać pożądliwym wzrokiem ku wsi.

Boże! Czego tam nie było.

I staw z pływającemi po nim gęsiami, i gromady kur zagrzebujących się w złotawy miałki piach przydrożny i kościół, w którym grały organy i wreszcie Wojtek głuptasek, z taką harmonią, raz długą na szerokość wrót u stodoły, raz znowuż krótką, płaską niby kijanka a zawsze wyśpiewującą takie skoczne, takie wesołe melodye, że same nogi podrygiwały niby żywe.

Boże!... A dzieciaki?...

Kiedy się w południe wysypią kupa przed szkółką, a zaczną po murawie niby źrebięta brykać!...

Oczy Ance zachodzą łzami na samo wspomnienie, czoło jej się marszczy posępnie, a dłoń głaszcząca grzbiet koci mimowolnie zaciska się w drobną pięść.

Boże! Czemu to tak, czemu to tak?!... czemu to, czemu tak?!...

Ale smutek ten trwa krótką tylko chwilę; w sercu dziewczyny miejsce przejściowego oburzenia zajmuje wrodzona rezygnacya.

— Ha, toć trudno! Chłopi są bardzo źli; biją kitasa, odpędzają od swych zagród Ankę, a na babulę mówią, że czarownica!... Ha, jak tak, to tak! Babula siedzi w izbie, kitas ukradkiem tylko zagląda do wsi, a Anka z wierzchołka topoli przypatruje się tym wszystkim ponętom, do której jej przystępu wzbroniono.

Dziewczyna wyciąga szyję, rozszerza swoje czarne ciekawe oczęta, nadstawia uszów i naraz z wyrazem niezmiernego przerażenia, niby spłoszona wiewiórka, zręcznie przerzuca się na wyższą gałęź i tam się kryje w gęstwinie zielonych liści.

Drogą, przy której rosła cienista topola, ludzie szli.

. . . .

Szło ich troje.

Jakób Powała, chłop stary, gospodarz zasobny a stateczny, Jędrek Ćwikła, niedawny jeszcze parobek, ożeniony z wdową po nieboszczyku Wądołce i starszy Kurcipka, Wojtek, któremu jakoś niedarzyło się ostatniemi czasy, przez co do pomstowania a i niepomiernej gadatliwości usposobienia nabierał niemal z dnia na dzień.

Bo jakżeż inaczej ma być?

— Ty człowieku niby wół orz, wzdłuż się i wszerz kładź, radź, myśl, zapobiegaj, a tu ci ni stąd ni zowąd djabeł na twą robotę: pfuj! i jakieś goły był, tak gołym ostać ci wypada!... A wszystko bez nieczystą na człowieka idzie i żadnej przeciw temu osłony, ani opieki niemasz!

Powale ten sposób rozumowania nie przypadał do smaku.

— Ej tam, kumotrze, co jak co, aleć

sobność nie tylko wytoczyć przeciwko ukraińcom rozmaite zarzuty, ale także wobec całego świata cywilizowanego zademonstrować, jakie to żywioły skarżą się w Galicyi na ucisk, podczas gdy same posługują się terrorem — lecz skrajni posłowie ukraińscy nie chcą o tem ani słyszeć. Wobec tego spodziewają się pisma, że przyjdzie do gwałtownego starcia pomiędzy ukraińcami a Kołem polskiem.

W Wiedniu bawi obecnie, jak donieśliśmy wczoraj, rektor uniwersytetu lwowskiego

dr. Dembiński

aby interweniować osobiście w ministerstwie oświaty w sprawie naszej „Almae Matris", a specyalnie w sprawie ostatnich zajść hajdamackich na uniwersytecie. Korzystając z jego bytności w stolicy. *Neue Freie Presse* wysłała do niego swego reprezentanta na interwiew. Dr. Dembiński w rozmowie z nim oświadczył, że zapisy studentów na półrocze letnie odbywają się obecnie we Lwowie

zupełnie spokojnie,

a rektor miał sposobność przekonać się z rozmów ze studentami, że i półrocze rozpocznie się spokojnie, gdyż studenci polscy zachowują postawę pełną godności. Zaprzeczył przytem, jakoby w agitacyach ulicznych antyukraińskich studenci narodowości polskiej brali udział. Co do śp. hr. Potockiego, podniósł rektor, że w sprawie uniwersyteckiej starał się uczynić zadość wszystkim sprawiedliwym życzeniom Rusinów. Również i władze uniwersyteckie wobec Rusinów zachowywały się w sposób jak najbardziej poprawny. Rektor dr. Dembiński przyjmował sam często deputacye studentów ukraińskich między innemi także takie deputacye, do których należał i Siczyński, i traktował te deputacye i ich prośby z całą objektywnością.

Berliński „Socal Anrciger" przynosi wiadomość z Poznania: W hotelu Francuskim, który jest hotelem polskim i w którym zbiera się towarzystwo polskie, podczas zabawy, jaka się tam odbywała,

wybuchła bomba

podłożona pod drzwi sali. Wskutek wybuchu zranione zostały dwie panie, kilka innych osób ciężko zachorowało z przestrachu. Z tego doniesienia widać, że hakatystom za mało jeszcze wywłaszczenia Polaków z języka i ziemi, więc teraz rozpoczynają walkę z pomocą bomb.

W miejscowości Schwarz w Tyrolu odbyło się niezwykle liczne zgromadzenie protestujące

z powodu sprawy Wahrmunda.

Przemawiało kilku dziennikarzy i posłów sejmowych i do Rady państwa, domagając się ochrony wolności religijnej w Austryi i podnosząc, że sejm tyrolski musi zająć się tą sprawą, by zapobiedz dalszemu zohydzaniu religii katolickiej. Po przemowach, które entuzyastycznie oklaskiwano, uchwalili zgromadzeni jednogłośnie rezolucyę, w której protestują

przeciw napadom na wiarę katolicką

i żądają od rządu stanowczych gwarancyj, że zapewniona ustawami zasadniczemi ochrona wiary katolickiej będzie w rzeczywistości przestrzegana. Dalej żądają, by rząd zapewnił zupełnie równouprawnienie katolickim profesorom i uczniom, oraz wzywają naród tyrolski, by popierał rozwój nauki katolickiej.

W prasie rosyjskiej jest obecnie na porządku dziennym sprawa możliwości

wojny Rosyi z Turcyą.

Wprawdzie pogłoski o wojnie są, jak dotąd, bezpodstawne, ale niemniej wypadki na Kaukazie budzą czujność publicystów rosyjskich, którzy też nie ustają ani na chwilę w rozpatrywaniu szans ewentualnego zatargu zbrojnego. Horoskopy brzmią dla Rosyi nie bardzo różowo. Jak oblicza prasa rosyjska: Turcya na wypadek wojny może odrazu rzucić na Kaukaz 150 batalionów piechoty, 40 szwadronów jazdy i 300 nowych dział, co stanowi

armię około 125.000 ludzi,

Rosya zaś ma teraz na Kaukazie tylko 5 dywizyi, czyli około 70.000 ludzi. Dowóz nowych wojsk będzie trwał dość długo, więc Turcy mogą nawet wtargnąć w granice Kaukazu. W dodatku armia turecka obecnie stoi wyżej pod względem organizacyi i uzbrojenia, niż w 1877 r., więc walka z nią byłaby trudniejsza.

Echa ohydnego mordu hajdamackiego.

Senzacyjne rewelacye w sprawie zamordowania śp. hr. Andrzeja Potockiego przynosi „*Dziennik Polski*". W artykule, zatytułowym „Skrytobójstwo, czy spisek?", donosi to pismo, iż dziś jest już faktem niezbitym, że

istniał spisek

który zresztą nawet potwierdziła jedna ze sióstr Siczyńskiego. Tych współsprawców jednak, którzy Siczyńskiemu dostarczyli pieniędzy i broni, i którzy go do czynu namówili, nie zdołano wykryć, gdyż oni „sposobem" przez nich już wypróbowanym" w mysich dziurach się ukryli, a dla wszelkiego bezpieczeństwa, w obawie o własną skórę, bądź to przez współwięźniów Siczyńskiego, bądź to przez listy anonimowe, sprawcę zamachu przestrzedz się starali, aby ich nie wydał.

Siczyński był w ostatnich czasach wielce zdenerwowanym i zapowiadał, że idąc za przykładem swego brata Mścisława życie sobie odbierze. Z tego powodu właśnie jego delegowano do wykonania zamachu, poczem miał on sobie także śmierć zadać.

Spólnicy Siczyńskiego nie mieli wielkiej nadziei, by zamach się powiódł, liczyli

---

w siły nieczyste to jużci nie uwierzę. Bo niechby dopust boży...

Kurcipka czapkę tylko na głowie szarpnął gniewnie.

— O, tam znowuż gadacie. Jakiż to dopust może być? Świętym czy jak? Może męczennikiem pańskim ostać mam, albo i biskupem?... Pan Bóg tam takich, jak ja dopustem próbować nie będzie, a co do siły nieczystej to dowody na to mam, a i cała wieś też o nich coś nie coś wie!

Jędrkowi Ćwikle gęba się na te słowa roześmiała. Rad, iż się do gospodarskich rozmów wtrącać może, pośpieszył skwapliwie:

— A jużci! święta prawda wasza Kurcipko, święta i niezaprzeczona. Nikomu dziś już nie tajno, że stara Musiałowa czarami na nas nieszczęście sprowadza, a jak dalej cierpieć będziem, to już nie długo naszego żywota, niedługo. Zeszłego tygodnia małom z wozem w Okapińskiem stawie nie utonął jak raz w on dzień, kiedym onego czarnego batem śmignął, a będzie temu trzy niedziele..

Powała spojrzał na niego zyzem.

— I... pleciesz! Jakieś z wozem w wodę wleciał — pijanyś był, a co zaś do tamtego razu...

Oponował, bo mu to z rozumienia rzeczy wypadało, lecz Kurcipka z Cwikłą ani myśleli go słuchać.

— Co tu gadać, co tu wiedźmę bronić, stu przeciw temu stanie, stu zaświadczy!.. Jak Szczygłowa spaliła się do tła, trzy noce przed tem owego czarnego kota z dachu swojej chałupy zgniała... Przed śmiercią Rosołka też kot w ich izbie dziwnym sposobem się znalazł, a teraz...

— No, a teraz co?

— Ano jużem wczoraj wiedział, że mi dziś szkapa kopyta wyciągnie.

— Jakżeż to tak?

— Prosta rzecz; jakiem do chałupy szedł, niby teraz, kocisko mi przez drogę chlustło.

Stary Jakub począł się śmiać.

— Oj ludzie, ludzie!... Aleć czegóż to dowodzi?

— Czego?... Ano prosto tego, że kot to nie kot, baba nie baba, a dzieciak też nie dzieciak, tylo wszystko troje jeden djabeł jest i basta!

— Trudno było z nimi trafić do ładu.

— Błażek, nie całki tydzień temu będzie, ujrzał tego kota w polu i niewiele myślący kamuszczkiem w niego jak nie kropnie, aż się kocisko do góry łapami przewróciło. W sam łeb go utrafił; dobrze wycelował! I co myślicie, kto guza na łbie po dziś nosi?

— A no któżby?.. kot!

— Jużci kot, ale na dwóch nogach!,.. Sam widziałem, bo mi pokazywano.

— Więc któż, stara?

— I nie stara a młoda, owa niby sierota, Anka!

— Bzdury! Dzieciak po drzewach łazi...

— A łazi, łazi, ale żeby tak właśnie niby na urząd tedo samiutkiego dnia z drzewa spaść i zaraz w tem samiutkiem miejscu guza sobie nabić....

Przechodzili właśnie koło Musiałowej chałupy, urwali więc gorącą sprzeczkę i przyspieszyli nieco kroku, aby nie kusić licha, które jak wiadomo nie śpi, za chałupą już zaś doszedł ich niespodzianie skrzyp niesmarowanych zawiasów i drżący starczy głos, rozlegający się w powietrzu przeciągłem nawoływaniem.

— Anka!... Andzia!... Ho, ho!...

Jędrek Ćwikła skurczył się jakoś trwożnie i łypnął oczami ku Kurcipce.

— Oho, Anki doma niemasz, to pewnikiem czarny kot u którego gospodarza na wsi gości!... Trza do chałupy co duchu zajrzeć, bo nie daj Boże nieszczęście!...

Ruszyli wszyscy trzej jakoś mimowolnie szybciej i za chwilę wkraczali już w pierwsze opłotki.

Cisza tu panowała i spokój przedwieczorny; nigdzie ruchu, wszystko jeszcze w polu przy pracy, tylko przed czworakiem Kurcipki...

— Panno Przenajświętsza, a cóżby to to takiego?...

Kurcipkowa biegła mężowi na spotkanie wołając z oddala.

— Wojtek, Wojtek a śpieszżesz się, ruszaj żwawiej!... Jałówka w rów wpadła i widzi mi się przednie nogi se połamała całkowicie, ani ją z miejsca ruszyć!...

Wojtek stanął jak wryty.

— Naści dyable kaftan! Tego mi akuratnie brakowało!...

Spojrzał na towarzyszy, rzucił wzrokiem dookoła i nagle aż skoczył z niespodziewanego wrażenia.

— Wszelki duch pana Boga chwali!... Patrzcie kumotrowie, patrzcie sąsiedzi!... Hej, baba!... Maryś, kaskał!... kamienia.... bijaka... kijanki! Flintę by tu moją!...

Skoczył do izby jak szalony, ale nie zdążył z bronią na czas.

U szczytu dachu, na jego chałupie, siedział skulony wygodnie wielki czarny kot. Czas jakiś przyglądał się ludziom na ulicy z niewzruszoną flegmą, wreszcie powstał na łapy, wyprężył się, wyciągnął, zadarł ogona, szastnął w ogród i zniknął wśród zieleni bez śladu.

. . . .

jednak na pewne, że Siczyński zaraz po zamachu

sam się zastrzeli.

Dlatego też przygotowali dlań już przedtem marsz żałobny, jaki śpiewają rosyjscy przewrotowcy w wypadkach nieudałego zamachu, gdy sprawca sam zginie. Jeden egzemplarz takiego, ręką pisanego marsza, znaleziono też opodal gmachu Namiestnictwa zaraz po zamachu.

Stało się inaczej. Siczyński naładował swój sześciostrzałowy brauning tylko pięcioma patronami, które wszystkie z bezpośredniej bliskości wystrzelił do śp. namiestnika, a strzelał doń nawet wtedy, kiedy śp. namiestnik, powalony poprzednimi celny mi strzałami, leżał już na ziemi. Wystrzelił wszystkie pięć patronów i

zapomiał naładować szósty patron,

widocznie tylko dlatego, aby owego szóstego patronu nie potrzebował kierować ku własnej piersi, a względnie, aby miał wymówkę wobec tych, którzy go do mordu wynajęli. Zrozumiałe są zatem jego słowa, że on rozmyślnie wszystkie patrony wystrzelał, aby się nikomu zresztą nic złego nie stało. Jego własna ambicya kazała mu żyć; wypowiedział też jeszcze w gmachu namiestnictwa owe pyszałkowate słowa: „Jestem teraz pierwszą osobą“.

Mimo, że Siczyński nie wymienił dotąd wspólwinnych, których pierwej czy później pewnie się wykryje, pozostawiając na razie sobie samemu zasługę „herostratowego dzieła“, pewnem jest jednak, że

miał wspólników.

Na dwa dni bowiem przed zamachem, podsłuchano jego rozmowę z kilkoma innymi towarzyszami, w toku której padły wielo-

---

Kurcipka postanowił raz wreszcie ustrzelić czarnego kota.

— Albo mnie dyabli wezmą, albo jego!

Loftki pokropił święconą wodą, a i wotum zaofiarował, byle tylko złemu kark skręcić, jak się patrzy.

Sąsiedzi go na wyprawę przeprowadzali, a Jędrek Ćwikła gromadę wiódł.

— Gdzie jak gdzie, ale na onej topoli, co wedle chałupy rośnie, pewnikiem go ujrzycie. Jam już to sobie wymiarkował.

I w rzeczy samej prawdę rzekł.

Wśród gęstwi liści, na jednej z górnych gałęzi dojrzano wkrótce czarną sylwetkę kocią, do którejby i dzieciak mógł zmierzyć z byle rurki.

— No, Wojtek, iżeś się poświęcił, to wal, ale się pierwej przeżegnaj! — radził jakiś praktyk w rzeczach czarów.

— Albo i spluń — dorzucił inny niemniej rozważny, lecz Kurcipce broń w garści dygotała z niecierpliwości i gorączki.

— W imię Ojca i Syna i Ducha świętego...

Zmierzył się, wycelował, pociągnął za cyngiel, wystrzelił i już niespodzianie dla wszystkich odrzubił broń od siebie daleko. Z hukiem rozbijającego się o ścianę pobliskiego lasu wystrzału do uszów jego doszedł przeraźliwy okrzyk trafionego śmiertelnie dziecka.

Górne gałęzie starej topoli zaszeleściały gniewnie, a na świeżą zieleń u stóp jej pnia niby strącona grusza spadł ciepły jeszcze Anki trup.

Trup to był chudy, opalony, bosy, z gołemi aż po ramiona rękami, bezwładnemi zupełnie niby słomiane powrósła i nic w niem nie pozostało z tej bezmiernej tęsknicy ku złej i bezlitosnej ale rodzinnej wsi.

znaczące słowa: „W niedzielę na audyencyi będzie wszystkiemu koniec“.

Dla nas zresztą nie jest tajemnicą, kto należał do kompletu. Artykuły prasy ukraińskiej, zachwalającej zbrodnię i wysławiającej swego „narodnego heroja“, dają niedwuznacznie do poznania, gdzie należy szukać spiskowców i spólników mordercy. A jak wstrętnymi musiały być owe artykuły, tego dowodem fakt, iż tutejsza prokuratorya w tak niestosunkowo krótkim czasie

dziesięć ruskich czasopism skonfiskowała.

Nie na tem jednak koniec. Sprawdziliśmy bowiem z całą pewnością, pisze „*Dz. pol.*“, że przeciw autorom, redaktorom i wydawcom owych czasopism, z powodu tych artykułów

wdrożono sądowe śledztwo,

które prowadzi sędzia dr. Werhanowski, a którego epilog rozegra się niebawem przed tutejszym sądem przysięgłych. Współwinnymi Siczyńskiego są też — jak wiadomo — posłowie: Budzynowski, Lewicki, Trylowski, Staruch, Petrycki i inni.

*

Sprawa karna Siczyńskiego dobiega już do końca. Ma być przesłuchanyah

jeszcze tylko kilku świadków,

poczem po nadejściu kilku mniej ważnych rekwizycyj, zostanie sprawa oddana prokuratoryi celem wygotowania oskarżenia. Wiadomości, podawane przez niektóre dzienniki, że wygotowano kilkanaście listów gończych i wysłano licznych urzędników policyjnych i agentów na prowincyę, w celu śledzenia i przyaresztowania współwinnych, pozbawione są wszelkiej podstawy.

Siczyński za zezwoleniem władz sądowych otrzymuje

książki do czytania,

o które bardzo się ubija. Naturalnie, że żądane przez niego książki, podlegają wpierw dokładnej kontroli. Niedawno przeczytał „Listy z Afryki“, wczoraj podano mu zbiorową książkę, wydaną przez Józefa Melneka pt. „Russen über Russland“. Książka obejmuje kilkanaście artykułów najrozmaitszych autorów o uniwersytetach, wsi, kościele, sztuce i polityce w Rosyi. Książka zawiera również artykuł prof. Andrzeja Hruszewskiego o Starorusinach.

*

Z Przemyśla donoszą, że w ruski Wielki Piątek władze odbyły

rewizyę

u prof. ruskiego gimnazyum p. M., a równocześnie rewizye także u trzech młodszych profesorów-ukraińców. Jaki był rezultat owych rewizyj, niewiadomo, bo policya okrywa wszystko wielką tajemnicą. W mieście utrzymuje się uporczywie pogłoska, że aresztowano kilku młodych ukraińskich pedagogów, ale o ile te pogłoski polegają na prawdzie, trudno zbadać.

Rewizye te i ewentualne aresztowania są w ścisłym związku z istnieniem

tajnej organizacyi ukraińskiej,

a także z prawdopodobnem ukrywaniem się osławionego rosyjskiego hajdamaki, Pawła Kratta, o którego pobycie w Przemyślu policya tajna została uwiadomioną. Czy rzeczywiście był Kratt i czy znaleziono jakiekolwiek ślady jego, nikt nie wie.

Jak informują wiarygodni, dostało kilka osobistości polskich

wyroki śmierci,

a między innymi ks. Sapieha, marszałek pow. Owe wyroki śmierci, pisane po rusku, miały podpis: „Anarchistyczny komitet ukraiński w Przemyślu“.

List reportera.

(Kongres matołkowy i reprezentacya lwowska na kongresie. — Nasz magistrat i Siczyński. — Nowy rozkład jazdy kolejami i Bractwo dobrej śmierci).

Proszę nie rozpaplać po świecie, że ja się teraz na gwałt uczę etymologii języka polskiego. Muszę koniecznie dowiedzieć się, skąd pochodzi wyraz matołek. Sprawa matołków jest obecnie na porządku dziennym, niebawem będzie zwołany kongres matołków z całej Austryi w Gracu i — jak słyszę — prezydyum miasta Lwowa otrzymało już solenne na ten kongres zaproszenie. Jeden taki pan, co zna prof. Małeckiego z widzenia, wyłuszczał mi wczoraj przez dwie godziny u Musiałowicza, że matołek pochodzi od źródłosłowu mat' mać, i jest sobie ordynarnym hebesem, cierpiącym — bezwiednie — na niedorozwój mózgu, co nie przeszkadza, że jest największą pociechą swej rodzonej matki, która go zawsze przy sobie u fartucha wodzi. Może to wszystko być prawda, a w takim razie zachodzi pytanie, czy też prezydyum naszej najwyższej magistratury miejskiej zostało należycie przez owo zaproszenie na kongres matołków otaksowane i zakwalifikowane.

Jest wiele pozorów, które zdają się przemawiać za tem, żo odnośna kwalifikacya matołkowatości nie jest bezpodstawną; sam na własne oczy czytałem w ostatnich czasach o rozmaitych niedołęstwach naszej prześwietnej administracyi gminnej — ale z drugiej strony mogę zeznać pod przysięgą, że zdarzają się obecnie we Lwowie fakta, świadczące, jako z nastaniem wiosny, budzi się w naszym świetnym magistracie taka jakaś nowa, świeża energia, taka żądza męskiego czynu — jakiej u żadnego matołka nawet podejrzywać nie można.

Na dziś przytoczę tylko fakt jeden. Od pięciu lat przypatrywał się magistrat z matołkową indolencyą, jak się bruk asfaltowy na ul. Batorego kruszy i kruszy, a najbardziej w tem miejscu, gdzie jest tryumfalna brama wjazdowa do c. k. kryminału. Porobiły się tam na gładkiej drodze rozpadliny, jary, czeluście takie mniej więcej, jak na dnieprowem Zaporożu i trzeba było każdego złodzieja z wielką ostrożnością przeprowadzać, aby broń Boże nie połamał nóg na ulicy i tym sposobem nie umknął rąk karzącej sprawiedliwości. Wszelkie nawoływania o naprawę bruku, ze względu, że oprócz złodziei i morderców mamy we Lwowie także wielu porządnych ludzi, którzy mają ciągłe interesa w kryminale — nie odnosiły skutku.

Aż nagle teraz, ni stąd ni zowąd magistrat na łeb na szyję wziął się do roboty. Pod warunkiem. że mi Szan. Redakcya, kupi czerwoną szyjozdobę na 1 maja, ale nie drogą, aby mi jej który towarzysz na placu Gosiewskiego nie ściągnął — zdradzę sekret tej nagłej energii magistratu.

Oto bruk zaczęto łatać na łeb na szyję od chwili kiedy gościnne podwoje „pod kajdankami“ rozwarły się przed herojem Siczyńskim. Magistrat obawiał się i słusznie, że Siczyński mógłby nogi połamać w chwili kiedy go prowadzić będą z Batorego na szubienicę, i nie dojść na miejsce przeznaczenia. Jest też w tem zarządzeniu magistratu także trochę dla zbrodniarza litości, której swoją drogą ja się dziwię, bo temu kajdaniarzowi należałoby naprzód wszystkie

kości połamać, a potem dopiero go powiesić. Ale to już będzie rzeczą wys. trybunału ławy przysięgłych.

Wczoraj wieczór, kładąc się z przeproszeniem do łóżeczka, z braku wszelkiej innej usypiającej lektury zacząłem czytać „objaśnienia" Dyrekcyi kolei państwowych do nowego rozkładu jazdy, mającego obowiązywać od 1 maja. Myślałem, że najdalej za dwie minuty chrapać będę chrapaniem sprawiedliwych i świeżo wyodrębnionej „hałyckoj Ukrainy" z c. k. namistnykom Ewhenim Łewickim, no i z proczymy prezydentamy u fasoni Petryckich. Budzynowskich i dalszych „sequentiw". Ale w miarę, jak czytałem, Morfeusz coraz dalej odemnie odlatywał a coraz wyżej stawały mi włosy na głowie. Co to jest? Co drugi wiersz czytam: pociąg Lwów-Stryj będzie p o ł o ż o n y o 35 min. później, albo pociąg Lwów-Sambor-Drohobycz p o ł o ż o n y o 2 godz 40 min wcześniej. I tak według nowego rozkładu prawie wszystkie pociągi w Galicyi będą wcześniej lub później p o ł o ż o n e.

Zapewnia o tem autentyczny komunikat Dyrekcyi. No pomyślałem, obiecująca perspektywa dla podróżnych. Długo niemogłem się uspokoić i zasnąć, zwłaszcza, że podejrzywałem, iż Dyrekcya tylko przez wrodzoną zdolność do tuszowania nieprzyjemnych skutków „szparsystemu" nie napisała odrazu, że pociągi będą wywrócone i n a p r a c h potrzaskane. A kiedy wreszcie nad ranem sen skleił mi powieki, śnił mi się most na Kozaczówce, Bukaczawce i inne podobne p o ł o ż e n i a na kolejach galicyjskich.

Zaraz też dziś rano, nie zwłócząc ani godziny, wypisałem się z „Bractwa dobrej śmierci, a zapisałem się do „Towarzystwa pewnej i wczesnej śmierci", kupiwszy bilet na pociąg, który będzie położony o 2 godz. i 15 min. wcześniej. Albowiem i tak niedługo puszczam się w podróż — a jeśli mam już być położony — to im wcześniej tem lepiej *Wasz reporter.*

Towarzysze w roli hajdamaków.

Brednie, wyplatane w skandaliczny sposób przez prowodyrów socyalistycznych na zgromadzeniach i w wstrętnej szmacie, szumnie mieniącej się „organem polskiej partyi socyalnej demokratycznej", na temat „zaprowadzenia nowego ładu" na korzyść biednego ludu robotniczego, odnoszą obecnie wprost przeciwny skutek, zamiast bowiem kaptować sobie temi smalonemi dubami, nowych Towarzyszów, którzy by byli w rzeczywistości tylko marnymi pionkami w rękach tych „czerwonych panów" spełniających ślepo ich polecenia mające w rzeczywistości na celu tylko interes przyszły tych „zbawców" klas pracujących, odstręczają tylko od partyi rozumniejszych robotników, którzy nie są tak głupimi, by nie poznali się na bredniach Diamandów, Hudeców i tym podobnych ptaków niebieskich.

Robotnicy, a przedewszystkiem młodzież robotnicza, poznawszy się na nieproszonych przywódcach, nie tylko, że nie wstępują do partyi, ale organizują się sami, zawiązując stowarzyszenia, oparte na zasadach szczerze patryotycznych.

Te nowopowstające towarzystwa są solą w oku spasionych menerów „międzynarodówki", która tylko dla celów agitacyjnych przyjęła do swej nazwy wyraz „polska", i całą też siłą starają się o zniweczenie tego ruchu jeszcze w zarodku, nie przebierając bynajmniej w środkach.

Za najlepsze uważają pałki i noże, i posługują się nimi z taką samą wprawą jak ich najserdeczniejsi sojusznicy, hajdamacy, dowody zaś tych nowych zdolności złożyli dwukrotnie onegdaj i wczoraj.

Oto zainicyonowali oni napady na lokal powstającego towarzystwa „Białego Orła", mieszczący się w jednym z domów przy ul. Ossolińskich, a posługując się w tym celu równymi sobie drabami, nie mającymi wprawdzie nic do stracenia, ale zato podobnie jak ich mistrzowie wiele do zyskania, chociażby tych kilka srebrników, którymi zato zostali zapłaceni.

Napastnicy powybijawszy nasamprzód szyby w oknach lokalu, wtargnęli do wnętrza, i zbrojni w pałki i noże starali się zdemolować urządzenie lokalu i rozpędzić zgromadzoną młodzież. Plan ten im się w części nieudał, albowiem młodzież należąca do towarzystwa stawiała im opór. Wywiązała się bójka w której socyaliści nie szczędzili razów pałkami i uderzeń nożem. Jeden z napadniętych, którego nazwisko znamy, został nawet zraniony tak, iż musiał udać się na stacyę ratunkową celem opatrzenia swych obrażeń.

Dziwne stanowisko w tej sprawie zajęła policya, gdyż dowiedziawszy się o zajściu po długim dopiero namyśle zdecydowała się w kroczyć w to i wdrożyć dochodzenia.

Widocznie woli trzymać sztamę z hajdamakami i socyalistami.

Kronika.

Kalendarzyk:

Dziś: Piotra — Ahapii.
Jutro: Katarzyny — Symeona.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera).

We środę o 7-mej „Mazepa".
We czwartek o 7 mej Traviata.

† Stanisław Markiewicz. Wczoraj zmarł w naszem mieście jeden z najstarszych i najpoważniejszych kupców i długoletni radny miasta, śp. Stanisław Markiewicz, w 72 r. życia. W sobotę był jeszcze obecnym na walnem zgromadzeniu galicyjskiej Kasy oszczędności, której był członkiem. W Radzie zajmował się głównie agendami dobroczynności publicznej. Był właścicielem znanej firmy kupieckiej i długoletnim dyrektorem Stow. kupców i młodzieży handlowej. Pogrzeb odbędzie się jutro o godzinie 4 po południu.

Nabożeństwa żałobne za śp. Andrzeja hr. Potockiego. W kościele archikatedralnym odbyło się wczoraj o godzinie 11 rano uroczyste nabożeństwo żałobne za spokój duszy śp. Andrzeja hr. Potockiego, urządzone staraniem grona urzędników namiestnictwa. Mszę św. przed wielkim ołtarzem, przybranym kirem odprawił ks. arcybiskup Bilczewski w asystencyi ks. infułata Zabłockiego i ks. kanonika Świsterskiego, a następnie odśpiewał „Castrum doloris" przed katafalkiem, ustawionym w prezbyteryum, również przybranem kirem. Podczas Mszy św. śpiewała „Lutnia" przy akompaniamencie orkiestry 15 pp.

W tym samym czasie odbyło się także w Krakowie nabożeństwo żałobne za duszę śp. Andrzeja hr. Potockiego, urządzone staraniem grona profesorów akademii handlowej w kościele OO. Kapucynów. Mszę św. odprawił miejscowy gwardyan. W nabożeństwie wzięli udział członkowie rodziny, grono profesorów akademii, delegat Fedorowicz, profesorowie uniwersytetu, uczniowie akademii i publiczność.

Reforma policyi lwowskiej. Na jutrzejszem posiedzeniu Rady miejskiej poruszoną zostanie sprawa reformy policyi lwowskiej. Odnośną interpelacyę, na tle ostatnich wydarzeń opartą wnieść ma radny p. Riedel.

Z bruku lwowskiego.

Dorożkarz nr. 382 jechał przez ulicę Halicką i plac Bernardyński kłusem w stanie pijanym, wioząc 6 podchmielonych osób. Nie udało się zbadać, czy konie przypadkiem nie były także podpite.

Ciągle jeszcze zdarzają się wypadki przy strzelaninie. Znowu wczoraj na górze Stracenia postrzelono w twarz studenta Mikolaja Hołubca, który cały ładunek prochu ma na twarzy.

Tanio, bo za 1 koronę można było nabyć wczoraj od Grzegorza Miśka na placu Węglarskim 50-kilogramową pakę pomarańcz. Pochodzenia ich nawet policya nie mogła się dowiedzieć.

Złodzieje już zaczynają kraść po tramwajach. Wczoraj aresztowano w tramwaju konnym Bernarda Rettla notowanego kieszonkowego złodzieja, gdy przeszukiwał paniom kieszenie. Ale z tego nie wynika aby starym sposobem nie kradli w mieszkaniach. Dowód na to włamanie się do mieszkania p. Bolesława Mićkowskiego i skradzenia mu garderoby i rewolweru.

Służąca Parania Jamełyniec wynalazła uproszczony sposób usuwania śmieci z mieszkania. Polegał on na tem że je wysypywała przez okno. Wczoraj trafiła tak nieszczęśliwie, że znalazły się one na głowie ajenta policyjnego.

Zjazd żydowski. Z Nowego Sącza donoszą: Przeszło 30.000 żydów zjechało się 26. bm. z okazyi rocznicy śmierci zmarłego przed 32 laty sławnego rabina Halberstama. 16 osób wskutek ogromnego ścisku na peronie zemdlało. Użyto 7 specyalnych osobnych pociągów. Rabini ortodoksi urządzili wiec, co do utworzyć się mającego seminaryum żydowskiego, wysłali kondolencyę do hr. Potockiej i odprawili modły za duszę śp. hr. Potockiego.

Zgon burmistrza. W Trembowli zmarł długoletni burmistrz tego miasta, dr. Julian Olpiński, znany na całą okolicę obywatel i działacz. Jego staraniom i pracy zawdzięcza Trembowla teraźniejszy rozwój, uzyskanie gimnazyum i wiele innych instytucyj. Niemniejsze zasługi położył jako marszałek powiatu, a dawniej, jako poseł na Sejm i do Rady państwa. To też otoczony był powszechnym szacunkiem i czcią. Pogrzeb ś. p. Olpińskiego odbył się na koszt miasta. Na trumnie złożono liczne wieńce i nadeszły kondolencye z całego kraju.

Nieszczęśliwy wypadek z bronią. Z Synowódzka wyżnego donoszą: Naczelnik stacyi kolejowej w Synowódzku, p. Bielecki, kupił browning i poszedł z nim do Kółka rolniczego, gdzie siedziało dwóch żandarmów i piło piwo. P. Bielecki, chcąc pochwalić się rewolwerem, podał go żandarmowi. Nagle browning wypalił i plutonowy Jaroszewski z przestrzeloną piersią powalił się na ziemię. Rewolwer był nabity, a o tem nieszczęsny nie wiedział. Rana jest śmiertelną. Jaroszewskiego odwieziono do Stryja.

List do cesarza Ostatni *Wieniec i Pszczółka* pisze, że w ubiegłym tygodniu zgłosił się

do jednego z posłów polskich w Wiedniu chłop z Galicyi, prosząc go o wyrobienie mu posłuchania u cesarza. Włościanin ów chciał wręczyć cesarzowi list następ jący:

„Najjaśniejszy Monarcha. Całuję rączki i nóżki i udaję się z wielką prośbą do Najjaśniejszego Monarchy, ponieważ zostałem pokrzywdzony na spadku po mojej żonie i niema kto mojej krzywdy wrócić. Żona moja miała po swym ojcu dwie morgi gruntu i dom. Żyłem z żoną trzy lata i w zeszłym roku umarła i został mi syn, a jej matka i ojczym namówili ją, jak mnie w domu nie było, żeby zrobiła testament i ona zrobiła testament. A ja przy tem wcale nie byłem, a z nią mogli poradzić jak sobie życzyli, bo ona była nieletnia. I mnie nie oddała nic tylko na dziecko, a w razie śmierci dziecka to na ojczyma".

Jakób R.

List napisany na zielonym papierze i włożony w zieloną kopertę. Oczywiście chłopek nie dostał się do cesarza, ale otrzymał pouczenie, jak ma dochodzić swej krzywdy.

Zabobon. Czytamy w pismach warszawskich, że do tamtejszego sądu okręgowego, wpłynęła skarga niejakiego Józka Kohna przeciwko St. A. Kempnerowi, redaktorowi „*Nowej Gazety*" o potwarz w druku. — Potwarzy tej Kohn dopatrzył się w notatce p. t. „Duchy przy ulicy Pawiej", umieszczonej w nr. 36 wspomnianego pisma, gdzie gazeta opisując rzekome harce duchów w mieszkaniu Joska Kohna, twierdziła, że historye z duchami są jedynie wymysłem Kohna, który chce w ten sposób usunąć się od płacenia komornego. W skardze swej, wniesionej do sądu okręgowego, Kohn pisze: „Z uwagi na to, że za mieszkanie płaciłem zawsze w terminie, jak to widać z załączonych kwitów, oraz twierdząc, że historya z duchami nie jest przezemnie zmyślona, lecz stanowi fakt rzeczywisty, który mogą stwierdzić setki osób, pociągam do odpowiedzialności karnej z art. 1535 k. k. pismo polskie p. n. „*Nowa Gazeta*" w osobie jej redaktora St. Kempnera. Dla ustalenia zaś prawdziwości faktu z duchami, t. j. dla stwierdzenia tego, że do drzwi moich w samej rzeczy stukały jakieś niewidzialne siły — strachy i to z taką siłą, że wszystkich ogarniał paniczny strach, proszę zbadać w charakterze świadków następujące osoby... (Tutaj następuje lista 20 świadków). Wszystkie te osoby mogą jak najszczegółowiej stwierdzić, że ja niczego nie zmyśliłem o duchach i że duchy w istocie stukały do moich drzwi. My prości ludzie wierzymy w Boga i gerszów, t. j. duchy; w gerszów wierzyć będziemy póty, póki nauka nie jest w stanie dać pewnym zjawiskom zadawalającego wyjaśnienia".

Palacze opium w Moskwie. Jak zapewnia gazeta „*Rannieje Utro*", w Moskwie istnieje już drugi rok klub palaczów opium. Założyli go oficer, który powrócił z dalekiego Wschodu, i bogaty przemysłowiec niemiecki, mieszkający przez lat kilka w New-Yorku. Obecnie klub liczy około 15 członków, w tej liczbie 3 damy z wyższego towarzystwa. Wynajęto wspaniałe, specyalnie urządzone mieszkanie. Mnóstwo kwiatów, wszędzie otomany wschodnie. Oprócz dużego czerwonego salonu kilka małych gabinecików. Współpracownik „*Ran. Utra*" zastał w klubie zaledwie kilku palaczów. W pierwszej sali, na szerokiej otomanie leżał, z rozpostartemi rękoma, niezwykle chudy i wysoki młody człowiek z ostrym nosem. Na nizkim stoliku maurytańskim znajdowały się przyrządy do palenia opium ze starej porcelany chińskiej. Palacz był na-wpół przytomny. Robił on wrażenie wprost wskrzeszonego: twarz barwy kredy, błyszczące oczy patrzyły nieruchomie przed siebie. Mój przyjaciel zawołał na niego po imieniu, ale palacz nawet nie drgnął. Przeszliśmy do drugiego pokoju. Na spotkanie nasze wyskoczył jakiś człowiek z twarzą koloru słomy... Pomimo, że gestykulował za wzięcie, jego zapadłe oczy były bez życia. Ręce i nogi trzęsły się. Odrazu można w nim było poznać stałego palacza opium. Niektórzy z członków klubu w ostatnich czasach zaczęli używać haszyszu.

Szykany pruskie. Proboszcza Larose'go z Górnego Śląska skazała Izba karna w Raciborzu na 2 miesiące więzienia za to, że w kazaniu krytykował w niedozwolony sposób działalność szkoły wobec języka polskiego.

W Kielcach. Zabito naczelnika dyrekcyi naukowej Afanasiewa.

Krwawe wypadki w Królestwie Polskiem. Na stacyi Ostrowiec nieznani ludzie napadli na pocztę, wynoszoną z wagonu przybyłego pociągu. Napad odparła warta przyczem jeden żołnierz został zraniony, a z napastników jednego zabito, drugiego ujęto, reszta zbiegła. W związku z tym napadem odbyto rewizyę nocną w Ostrowcu, której stawiono opór zbrojny. Ciężko zraniony został rotmistrz żandarmeryi oraz jeden z podoficerów, drugiego zaś podoficera zabito.

W Radogoszczu pod Łodzią dokonano zamachu na strażnika i dwóch żołnierzy. Obaj żołnierze padli trupem na miejscu, strażnika śmiertelnie zraniono. Sprawcy zbiegli.

Napad na księży. W Rzymie wielkie rozburzenie wywołało napad na pięciu księży szkockich, którzy wybrali się na wycieczkę do Albano. Podczas przechadzki na padło na nich pięciu Włochów z nożami w ręku. Napadnięci bronili się i wołali o pomoc, zanim jednak nadbiegła żandarmerya, dwóch z nich odniosło ciężkie rany. Żandarmi schwytali czterych napastników, a ludność miejscowa była tak oburzona zajściem, że chciała ich zlynczować. Żandarmi musieli ich prowadzić do więzienia z rewolwerami w ręku, nie mogli jednak zapobiedz, że napastnicy zostali do krwi pobici. Papież wyraził najżywsze współczucie ofiarom napadu i zażądał, aby przedłożono mu obszerne sprawozdanie o zajściu.

Rabunek w klubie. Do pism angielskich donoszą o zuchwałym rabunku, którego dokonano w biały dzień w miejscowości kapielowej Hot Springs w Arkanzas. Do miejscowego klubu wdarło się w południe, gdy członkowie klubu siedzieli przy śniadaniu, czterych zamaskowanych bandytów przez okno pierwszego piętra, wychodzące na stok górski. Bandyci z rewolwerami w ręku nakazali jedzącym wstać, ustawić się rzędem przy ścianie i nie poruszać się z miejsca. Podczas, gdy dwóch bandydów pilnowało stojących, dwaj inni rozbili kasę klubu, zrabowali 5.000 dolarów i zbiegli. Rabunek wykonali tak szybko i z takim spokojem, że osoby znajdujące się w pokojach parterowych dowiedziały się o niem dopiero po ucieczce bandytów.

Pies w sądzie.

(Do ryciny).

W pewnem mieście angielskiem toczyła się przed sądem rozprawa o psa. Dwaj obywatele podejrzanej konduity spierali się ze sobą o pięknego psa, każdy z nich bowiem twierdził, że pies jest jego własnością. Sędziowie byli w kłopotliwem położeniu, gdyż nie mieli możności stwierdzenia, czyją własnością jest pies, który tylko tem zwracał uwagę, że do obu rzekomych panów swoich odnosił się niezbyt przyjaźnie.

Miano odroczyć rozprawę do powołania kilku świadków, gdy nagle stała się rzecz dziwna. Pies, znajdujący się w sali sądowej, raptownie rzucił się ku drzwiom i szczekając zawzięcie, dobijał się do nich. Zaciekawiony tem sędzia kazał otworzyć mu drzwi, a wtedy pies podbiegł do rozmawiającego na korytarzu z córką jakiegoś starszego pana, skoczył mu na piersi i zaczął lizać po twarzy. Pokazało się, że pies ten został owemu panu przed kilku miesiącami skradziony. Szukano go napróżno, aż dopiero przypadek sprowadził ze sobą pana i jego psa.

Współczesny detektywizm.

Literatura Sherlockowska zalała obecnie wszystkie rynki księgarskie w Europie, budząc u jednych wstręt i obrzydzenie, a u drugich podziw dla „bohaterów" i zachwyt. Równocześnie z rozwojem tej literatury wzrosło zainteresowanie detektywizmem, jako systematyczną nauką. Nietylko bowiem dzisiejszy zbrodniarz kształci się specyalnie w tego rodzaju wiedzy, posługuje się najnowszemi zdobyczami nauki, ale i detektyw wypracowuje w najdrobniejszych szczegółach system, za pomocą którego rozpoczyna walkę ze szkodnikami społeczeństwa. Naturalnie, że fantastyczność opisów tych walk w dzisiejszej literaturze kryminalistycznej daleko odbiega od rzeczywistości.

Na dowód, jak trudnem jest śledzenie przestępstw, paryskie „*Revue*" podaje ciekawą statystykę, która wykazuje jasno, że ilość niewykrytych i niewyśledzonych zbrodni wzrasta z roku na rok. I tak, od roku 1831—1835 liczba niewykrytych zbrodni wynosi 12 tysięcy, a już w 60 lat później, t. j. od roku 1895—1900, ilość ich wzrasta do 92 tysięcy. Przytem dawny detektyw przy tropieniu przestępstw posługiwał się bardzo prymitywnemi środkami. Jeżeli np na szyi zaduszonej osoby znalazł ślad palców, to ów niekształtny wycisk palca stawał się wątkiem do wykrycia zbrodni. Albo kiedy detektyw znajdował w miejscu przestępstwa niedopalony papieros, np. z algierskiego tytoniu, wtedy rzadkość firmy naprowadziła go na domysł, iż nabywca musiał być zaobserwowany przez sprzedawcę — zwracał się więc do ostatniego po informacye. Wszystkie nadzwyczajne wykrycia śladów zbrodni były li tylko dziełem przypadku, śledztwo zaś prowadzonem było bezplanowo i niesystematycznie.

Zupełnie inaczej postępuje współczesny detektyw. Mając do rozporządzenia najnowsze zdobycze medycyny, chemii, fizyologii, fotografii i t. d. przygotowuje się długo w specyalnej szkole detektywów, zanim wstąpi w szeregi tajnej policyi. To, co da-

wniej uchodziło za rzecz wprost niemożliwą do zbadania, co wymykało się z pod obserwacyi najtęższych głów, dziś już nie przedstawia żadnych trudności. Najsprytniej sfałszowany dokument nie wymknie się z pod niezawodnej analizy chemicznej. Spalenie w ogniu papierów, stanowiące w romansach kryminalnych punkt zwrotny fabuły — z łatwością daje się dziś odfotografować i odcyfrować. Także badanie śladów krwi uczyniło znaczne postępy. Dawniej skrzętnie badano pod mikroskopem każdą kroplę krwi, aby się przekonać, czy jest ludzką czy zwierzęcą. Możliwem to jednak było tylko wtedy, gdy krew jeszcze świeża. Dziś wystarcza najmniejszą plamkę krwi zmyć wodą i jedną jej kropelkę połączyć z specyficznym płynem, aby wywołać reakcyę, wykazującą niezbicie jakość krwi i czas popełnionego morderstwa.

Wykrycie przestępców w najnowszych czasach, dokonywa się głównie przez obserwacye śladów rąk i nóg, a przedewszystkiem ich kończyn, to jest przez daktyloskopię. Małe linie, które przebiegają w najrozmaitszych kierunkach kończyny rąk i nóg tworzą u każdego człowieka tak charakterystyczne, odrębne sploty i takie mu nadają indywidualne piętno, jak kształt nosa, uszu lub barwa oczu. Jeśli więc zbrodniarz przy dokonywaniu morderstwa był tak nieostrożnym, że zakrwawioną ręką dotknął ściany, mebli, bielizny lub jakiegokolwiek przedmiotu — pozostawił za sobą niezatarty ślad.

Przypuśćmy jednak, że ręce u zbrodniarza nie zostały zakrwawione. Wiemy, że przy dotykaniu przedmiotów pozostawiamy na nich ślady palców, a to dzięki pokrywającej je wilgoci. Umiejętnemu detektywowi już łatwe będzie za pomocą chemicznej reakcyi uwidocznić owe znaki a następnie je odfotografować. Porównanie zaś ich z podejrzanym przestępcą, jest chyba rzeczą drugorzędnej wagi. Daktyloskopia, oparta na nieomylnych zdobyczach wiedzy, znalazła szerokie zastosowanie we współczesnej kryminalistyce.

Nie mniejszem powodzeniem w świecie detektywów cieszy się metoda prof. Minowinie'go, jakiej używał ten znakomity lekarz przy rozpoznawaniu topielców lub rozkładających się ciał.

Prof. Minowini postawił sobie za zadanie trupom nadać wszelkie pozory życia i doszedł do tego celu niezmiernie prostą drogą. Aby oczom przywrócić pierwotny blask, używał do wstrzyknięć podskórnych nieznacznej ilości gliceryny, która wywierała nadspodziewany skutek. Oczy zaczynały błyszczeć, twarz przybierała naturalny kolor. Zdarzało się jednak, że twarz pozostawała niewrażliwą na działanie gliceryny i pudru wystarczało, aby ustom nadać żywy, naturalny kolor i całą twarz pokryć rumieńcem. Detektywi współcześni doszli do takiej perfekcyi w ożywianiu trupów sztucznym sposobem, że niejednokrotnie wywoływali nieoczekiwane wrażenie w konfrontacyi ze zbrodniarzami.

Wszystkie jednak mechaniczne środki dzisiejszego detektywizmu, okazują się wobec sprytu i przebiegłości zbrodniarzy niedostateczne. Jedynie zastosowanie ostatnich badań psychofizyki, daje niezawodną rękojmię opanowania metodami zbrodni. Dedektywizm uwzględniając obszernie psychofizykę, wszedł w nową fazę rozwoju.

O kapeluszе w teatrze.

Zabawne i nawskróś paryskie zajście rozegrało się w tych dniach po czas przedstawienia teatralnego w Chatelet. Ma ono jednak i głębsze znaczenie dla dyrektorów teatrów paryskich, ponieważ dotyczy kapeluszów kobiecych w teatrach, z któremi dyrektorowie toczyć muszą nieraz ciężkie walki od szeregu lat, zdobywając tylko z trudem drobne ustępstwa, bo panie paryskie nie chcą ustąpić: kapelusz jest ich najpiękniejszą ozdobą, w której rozwinąć można przepych formy i materyału.

Zajście w Chatelet rozpoczęło się tem, że przed dwoma panami, siedzącymi w trzecim rzędzie foteli, usiadły dwie panie w kapeluszach ostatniej mody, niezmiernie wysokich i szerokich, pokrytych gąszczem kwiatów sztucznych. Siedzący z tyłu pojęli szybko, że jeżeli kapelusze te nie będą usunięte, stracą całe widowisko, usiłowali więc nakłonić sąsiadki do ustępstwa, ale oczywiście naprożno, bo panie były zdania, że nie na to kupuje się kapelusz za 800 czy 1000 fr., aby go ukrywać w ciemnym zakątku garderoby.

Po przerwie między aktami paryżanie powrócili na miejsca, pozornie zrezygnowani; przedstawicielki płci pięknej zaczęły się już cieszyć łatwem zwycięstwem, ale radość ta niedługo trwała.

Jednocześnie z podniesieniem zasłony miejsca w pierwszym rzędzie, dotychczas puste, zajęli czterej posługacze targowi w kapeluszach tak olbrzymich, że przechyliwszy nieco głowy, utworzyli mur czarny bez najmniejszej szczeliny, zamykający najzupełniej widok na scenę.

Nie pomogły prośby siedzących z tyłu pań: posługacze byli niewzruszeni. Publiczność, licznie zgromadzona w teatrze, zauważyła niebawem zajście; rozlegające się śmiechy zwiększyły jeszcze rordrażnienie obu pań. Zażądały one interwencyi dyrektora teatru, policya spisała protokół, a cała sprawa zakończy się w sądzie, gdyż panie z powodu odmowy dyrektora usunięcia posługaczów z sali żądają zwrotu pieniędzy za bilety do teatru.

Wiadomości telegraficzne „Gońca Polskiego".

Marszałek krajowy Galicyi.

Wiedeń. Dzisiejsza *Wiener Ztg.* razem z nominacyą nowego namiestnika, ogłasza równocześnie mianowanie hr. **Stanisława Badeniego nadal marszałkiem krajowym Galicyi.**

Echa rabunku w Tyflisie.

Sofia. Policya skonfiskowała u tutejszego handlarza bronią Tufekczjewa 13.500 rubli w banknotach 500 i 100-rublowych, które, jak śledztwo wykazało, pochodzą z głównej kradzieży w banku tyfliskim. Tufekczjew zeznał, że sumę tę otrzymał od armeńskich rewolucyonistów, którym dostarczył bomb i materyałów wybuchowych za 20.000 rubli.

Aresztowanie dyrektora kasy.

Budapeszt. Wczoraj aresztowano tu głównego dyrektora Kasy oszczędności dla wiejskiego okręgu budapeszteńskiego, Wilhelma Richtmanna, przeciw któremu wpłynęło kilka doniesień karnych.

Powodzie w Rosyi.

Petersburg. Nadchodzą tu dalsze wiadomości o powodziach. W Orle zalana jest dzielnica fabryczna Malcewicze. W dzielnicy fabrycznej Radicza kursują po ulicach parowce i przeszło 600 domów stoi pod wodą.

W Smoleńsku Dniepr wystąpił z brzegów i zalał 350 domów. Także w Kijowie dzielnice położone nad Dnieprem stoją pod wodą.

W Moskwie woda opada. Była tam zalaną 1/5 część miasta, obejmująca 13.000 kw. m., 3000 domów z 25.000 mieszkaniami i z 50.000 mieszkańców.

Celem złagodzenia rozmiarów klęski, potworzyły się w całym okręgu gubernii moskiewskiej komitety ratunkowe, pod przewodnictwem marszałków szlachty.

Nieprawdziwa wiadomość

Londyn. Wiadomość o zamordowaniu Rajzulego jest, jak donosi „Biuro Reutera" z Tangeru, nieprawdziwą.

Zamordowanie konsula.

Algier. Pewien robotnik włoski zastrzelił konsula włoskiego. Mordenca i jednego służącego konsularnego. Sprawcę ujęto.

Pociągi kolejowe

od dnia 1. maja 1907. r.

Ze Lwowa odchodzą do	rano	prz. p.	popoł.	wiecz.	noc
Krakowa ...	3·45	8·25*	2·45*	7·05*	11·00
„	—	8·40	6·15	7·20	12·45*
Rzeszowa ..	—	—	4·05	—	—
Podwołoczysk ...	6·20	10·45	2·17*	7·00	11·45
Czerniowiec.	6·10	9·20	1·55*	—	10·40
„	—	—	—	—	2·51*
Stanisławowa ...	—	—	—	5·50	—
Kołomyi....	—	—	2·35	—	—
Stryja	7·30	—	2·26	6·25	11·30
Pustomyt...	7·30	—	2·26	6·25	11·30
Sambora ...	6·00	9·05	4·30	—	10·51
Lubienia....	6·00	9·05	2·10†	4·30	10·51
Rawy ruskiej	6·12	11·05	—	7·10	11·35†
Janowa.....	6·58	9·15	1·35†	3·35	6·30
Brzuchowic.	6·12	11·05	2·28	5·45	8.34†
„	9·06†	12·41†	3·45	7·10	11·35†
Zimnej wody	3·45	8·40	4·05	7·20	11·00

Do Lwowa przychodzą z	rano	prz. p.	popoł.	wiecz.	noc
Krakowa ...	5.50	8·55*	1·30*	5·25	9.50
„	7·25	9·45	—	8·40*	2.31*
Rzeszowa ..	—	—	1·10	—	—
Podwołoczysk...	7·20	12·00	2·16*	5·40	10·30
Czerniowiec	8·05	—	2·25*	—	9·00
„	—	—	3·55	—	12·20*
Stanisławowa ...	5·55	—	—	—	—
Kołomyi ...	—	10·05	—	—	—
Stryja	7·29	11·50	3·51	—	10·50
Pustomyt...	7·29	11·50	3·51	—	10·50
Sambora....	8·00	10·30	1·55	—	9·20
Lubienia....	8·00	10·30	1·55	9·20	11·50†
Rawy ruskiej	7·10	12·40	4·50	—	—
Janowa.....	8·22	1·15	5·00	9·25	10·10†
Brzuchowic.	7·10	12·40	1·46†	4·50	8·20
„	10·05†	—	3·25	5·30	9·35†
Zimnej wody	5·50	7·25	1·10	5·25	9·50

Pociągi pospieszne oznaczone *; kursują tylko w niedzielę i święta †.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: IGNACY GŁOWACKI. Z DRUKARNI „UDZIAŁOWEJ“, KOPERNIKA 20.